

Krzysztof Grzegorzewski

**Retoryka ataku i obrony
w wybranych programach telewizyjnych
na przykładzie tzw. „afery taśmowej” i „seks-afery”**

Sprawność językowa i retoryczna w bieżącym dyskursie politycznym odgrywa rolę szczególną – jest swoistym łącznikiem między publicystami i politykami a przeciętnym odbiorcą, jedynym *de facto* nośnikiem idei reprezentowanych przez określone grupy polityczne oraz istotnym elementem wpływu (jeśli nie nacisku) na procesy decyzyjne dokonujące się w społeczeństwie. Sprawą niezmiernie istotną, będącą głównym tematem dociekań w tym artykule są najczęściej stosowane w wypowiedziach telewizyjnych chwytły językowe i retoryczne, jak również zamierzony cel autorów poszczególnych wypowiedzi. Godne zainteresowania zdaje się przede wszystkim dociekanie, co z dyskursu politycznego ma dotrzeć do uszu słuchacza i w jaki sposób kształtuje jego sądy, zachowania czy opinie.

W trakcie bieżącej obserwacji sceny politycznej i publicystyki (nie tylko prezentowanej w stacjach telewizyjnych) nasuwa się wniosek, że duży wpływ na stale ewoluujący język polityków mają określone wydarzenia polityczne, ich charakter, ranga i doniosłość. Przedmiotem tych rozważań będą retoryczne mechanizmy ataku i obrony, zaobserwowane w wypowiedziach polityków w sprawach dwóch głośnych w 2006 r. w Polsce afer politycznych – tzw. „afery taśmowej” oraz „seks-afery w Samoobronie”. Siłą rzeczy, z uwagi na zwięzły charakter tekstu nie sposób posłużyć się wypowiedziami ze wszystkich poświęconych tej sprawie programów telewizyjnych – należało odnieść się jedynie do tych najbardziej charakterystycznych pod względem językowym.

„Wybuch” każdej afery politycznej konotuje dwie strony konfliktu (choć bywa w konflikcie i więcej poróżnionych stron). Przy czym – rzecz charakterystyczna – linia sporu nie zawsze przebiega między politykami z obozu rządzącego a politykami opozycji. Nie można też całkowicie zgodzić się z tezą stawianą przez Macieja Mrozowskiego¹, jakoby media prezentowały w procesie powstawania i rozwoju kryzysów postawę jednoznacznie opozycyjną wobec

¹ M. Mrozowski, *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*, Warszawa 2001.

(by użyć określenia autora) „systemu”, w opisywanym przypadku pojmowanego jako obóz rządzący. Między innymi dlatego wydaje się konieczne choćby skrótowe scharakteryzowanie roli dziennikarza w sporze politycznym.

Spór o fakty i interpretacje poszczególnych wydarzeń politycznych przebiega dwojako:

a) wokół argumentów merytorycznych;

b) wokół rozmaitych chwytów retorycznych, także erystycznych, mających na celu zasugerowanie opinii publicznej takich czy innych interpretacji danego faktu, wykreowanie określonej postawy polityka w sporze oraz narzucenie słuchaczom pożądanych wniosków.

Argumenty mogą być wzmacniane przez zastosowanie danego chwytu retorycznego, ale także przeciwnie: politycy używają określonego języka w celu zanegowania pewnych faktów, osłabienia siły argumentów przeciwnika czy zatarcia wrażeń widzów/słuchaczy (z reguły negatywnych: niechęć, gniew, oburzenie, zbulwersowanie). Sprzyja temu stosowanie licznych chwytów erystycznych, wymienionych i skomentowanych przez Andrzeja Zwolińskiego². Badacz ten, podobnie jak Kazimierz Ożóg³, zwraca uwagę na przewagę argumentów i zachowań emocjonalnych nad argumentowaniem rozumowym – teza ta w całości potwierdza się w praktyce. Dość przytoczyć wypowiedź Lecha Wałęsy dla programu „Co z tą Polską”:

Rodacy, musimy się wziąć do pracy, musimy lepiej wybierać, musimy iść na wybory, bo przecież oddajemy nasze losy w ręce odpowiedzialnych albo nieodpowiedzialnych ludzi. Ja ostrzegałem, no ale zrobiono mi przeciw, na złość mi wybrano ludzi, którzy nigdy nie powinni w tym miejscu być⁴.

Były prezydent, chcąc przekonać publiczność do swoich racji, formułuje zdania kategoryczne w tonie, posługuje się apostrofą do narodu, na znak solidarności z nim używa świadomie form czasownikowych pierwszej osoby liczby mnogiej. Język zastosowany w tej wypowiedzi można scharakteryzować jako język mobilizacji, bezpośrednio kierowany do odbiorcy, nacechowany perswazją. Pojawia się także wyraźny element przestrogi, który można znaleźć także w wypowiedzi Ludwika Dorna:

Ja bardzo bym państwa przed telewizorami przestrzegał przed przyjmowaniem czegoś, co za filozofem Heglem można określić rolą kamerdynera w historii. Hegel to opisywał tak, że są ludzie, którzy podejmują istotne decyzje dla zbiorowości, uczestniczą w procesie politycznym czy historycznym, a obsługuje ich lokaj czy kamerdyner, który z tego, co się dzieje, widzi przede wszystkim, że taki czy inny człowiek beknął albo ma brudne skarpetki, a bieliznę przepoconą; po czym siada w izbie czeladnej i opowiada: no jaka to ważna postać, jakie on ważne decyzje podejmuje, kiedy ma brudne skarpetki⁵.

² A. Zwoliński, *Słowo w relacjach społecznych*, Kraków 2003.

³ K. Ożóg, *Język w służbie polityki*, Rzeszów 2004.

⁴ Wypowiedź Lecha Wałęsy w programie „Co z tą Polską”, Polsat, dn. 29.09.2006.

⁵ *Ibidem*.

Ludwik Dorn, wówczas wicepremier rządu RP, nie odniósł się bezpośrednio do pytania Tomasza Lisa o tzw. „taśmy prawdy”, lecz posłużył się barwną peryfrazą, mającą uświadomić pytającemu, że przyjął złą perspektywę rozmowy i oceniania wydarzeń, o których mowa. Nie stronił przy tym od kolokwializmów, niekiedy nawet o charakterze wulgarnym, jak np. „beknąć”. Język Dorna jest żywy, plastyczny i emocjonalny mimo charakterystycznego, powolnego sposobu mówienia i dość „statycznej” intonacji głosu tego polityka. Tak sformułowana obrona przed pytaniami Tomasza Lisa jest w istocie kontratakiem. Podobne zachowania są wśród polityków (a także publicystów) powszechne, częstokroć bywają jeszcze bardziej wyraziste.

Innym sposobem „retorycznej ucieczki” i obrony przed trudnymi czy niewygodnymi pytaniami jest ironia, mniej lub bardziej umiejętnie zastosowana:

Tomasz Lis: Panie przewodniczący, partię panu zdelegalizują.

Andrzej Lepper: Bardzo się boję tego. Tak jestem wystraszony, że mogę zaniemówić, panie redaktorze⁶.

W zacytowanej wypowiedzi Andrzeja Lepera, pomiędzy jednym zdaniem a drugim, wystąpiła trwająca kilka sekund przerwa dla spotęgowania wrażenia rzekomego przestachu. Towarzyszyło jej dyskretne rozbawienie publiczności, która we właściwy sposób odczytała zabieg zastosowany przez tego polityka. Dopiero w trakcie rozmowy, po rozładowaniu za pomocą humoru powstałego napięcia, polityk skomentował sytuację serio, twierdząc, że „to jest po prostu żenujące”. Wydaje się także, że pytanie Tomasza Lisa podszyte było lekką złośliwością.

Sposobem unikania odpowiedzi i obrony przed „atakami” dziennikarzy są także zarzuty *ad personam*, bardzo często poparte konkretnie skierowanymi inwektywami i sformułowaniami dotkliwymi dla adwersarza, mającymi na celu wyprowadzenie go z równowagi. Ilustruje to zasłyszany w programie „Teraz My!” fragment dyskusji:

Jacek Kurski: Dowód polega na tym, panowie, że wy dokonaliście mega-kreacji wydarzenia, którego ranga, tak naprawdę, powinna kwalifikować go do „Szkła Kontaktowego”⁷. Do czegoś, co jest, tak naprawdę...

Tomasz Sekielski: Tylko według pana. Większość Polaków uważa, że to była korupcja polityczna.

Kurski: ... mega-kreacja polega na tym...

Andrzej Morozowski: Panie pośle, pan żartuje chyba! Rozmowa posłów z dwoma ministrami rządu Rzeczypospolitej, na temat tego, jakie chcą stanowiska i ci ministrowie odpowiadają to, co

⁶ *Ibidem*.

⁷ „Szkło Kontaktowe” – program satyryczny autorstwa Grzegorza Miecugowa i Tomasza Sianeckiego, nadawany przez telewizję TVN 24.

odpowiadają; pan uważa, że to się do „Szkła Kontaktowego” nadaje? Pan sobie kpiny robi z Rzeczypospolitej, panie pośle! No tak! No tak pan to ujmuje!

Kurski: Niech pan teraz popajacuje, panie redaktorze!

Morozowski: Drogi panie! Nie, jestem oburzony tym, co pan mówi!

Kurski: Śmieszny pan jest! Dlatego, że wielokrotnie...

Morozowski: To pan jest śmieszny, panie pośle!

Kurski: ...nie przeszkadzało panu wielokrotnie współpracować z lewą stroną sceny politycznej i obiektywizm pański w tej sytuacji jest bardzo kwestionowany⁸.

Warto przeanalizować zacytowany fragment rozmowy (rozmówcy przekrzykiwali się, co w dużej mierze utrudniało odbiór tekstu, a także jego cytowanie – powyższy cytat jest zaproponowanym przeze mnie inwariantem graficznym). Jacek Kurski, poproszony o skomentowanie ujawnionego przez dziennikarzy nagrania rozmów posłanki Renaty Beger z politykami Prawa i Sprawiedliwości, bagatelizuje rangę wydarzenia, co w konsekwencji wywołuje oburzenie dziennikarza i prowokuje go do używania niemerytorycznej, mało eleganckiej argumentacji; w efekcie dochodzi do eskalacji agresji retorycznej i w dyskursie pojawiają się inwektywy: „pajacować”, „być śmiesznym”, „robić sobie kpiny”. Rozmówcy przestają kontrolować porządek dyskusji, w wyniku czego przestaje ona być dla odbiorcy czytelna. Emocje powodują brak dbałości o zawartość treściową wypowiedzianych zdań: „ci ministrowie odpowiadają to, co odpowiadają”. Wątpliwości budzi także merytoryczność argumentów, którymi posługuje się poseł Kurski w odniesieniu do redaktora Morozowskiego, odmawiając mu wartości, gdyż „współpracował z lewą stroną sceny politycznej” – jest to klasyczny, przywoływany przez Zwolińskiego⁹ chwyt erystyczny, polegający na zmianie tematu, nie ma bowiem bezpośredniego związku między ujawnioną aferą a faktem, że dziennikarze prowadzą rozmowy z politykami z określonych ugrupowań. W wypowiedzi Jacka Kurskiego pośrednio przywoływana jest socrealistyczna figura wroga, który manipuluje dziennikarzami i atakuje obóz rządzący.

Na polskiej scenie politycznej występują także politycy potrafiący zachować zdumiewające dla współczesnego widza opanowanie i zdolni wybrnąć z każdej sytuacji. Przykładem „stoickiego spokoju” może być reakcja Marka Kuchcińskiego na prezentowane mu przez Monikę Olejnik fragmenty „taśm prawdy”:

Kuchciński: Można to zrozumieć dwojako. Myślę, że...

Olejnik: Sekretarz stanu.

Kuchciński: Nie. W takich rozmowach, proszę pani, liczy się finał. [...] moim zdaniem tutaj nastąpiło ze strony mediów, bardzo mi przykro to mówić, pewne nadużycie¹⁰.

⁸ Fragment rozmowy Jacka Kurskiego z Tomaszem Sekielskim i Andrzejem Morozowskim w programie „Teraz My!”, TVN, z dn. 3.10.2006.

⁹ A. Zwoliński, *op. cit.*

¹⁰ Rozmowa Moniki Olejnik z Markiem Kuchcińskim w programie „Kropka nad I”, TVN 24, 24.09.2006.

Na pytania stawiane przez Monikę Olejnik, *notabene* słynącą z bezkompromisowości i, niekiedy, zachowań ocenianych jako agresywne, poseł Kuchciński odpowiada spokojnie, nie podnosząc głosu, dbając także o składnię zdania, właściwy szyk wyrazów, poprawność językową (cechę wśród polskich parlamentarzystów coraz rzadszą), a także, „umiarkowanie leksykalny”. Użyte przez Jacka Kurskiego określenie „ohydna prowokacja” zastąpione jest eufemistycznie „pewnym nadużyciem”, a od całego wydarzenia próbuje się odwracać uwagę sugerując, że zawarte na taśmach fragmenty rozmów można rozumieć dwojako.

W zacytowanych wypowiedziach można zaobserwować przede wszystkim sposoby obrony przed kłopotliwymi pytaniami i „atakami” dziennikarzy. W wielu debatach publicznych z udziałem kilku (bądź kilkorga) polityków trudno właściwie mówić o obronie, bowiem dyskurs sprowadza się często do wzajemnych ataków:

Ziobro: Panie redaktorze, słuchając tej argumentacji, którą tutaj panowie podnoszą, mam rzeczywiście wrażenie, że jest to argumentacja rodem z „Trybuny Ludu” z okresu PRL-u, kiedy usiłuje się porównać rzeczy nieporównywalne, kiedy usiłuje się porównać aferę Rywina, gdzie Rywin domagał się konkretnej łapówki [...] z sytuacją, kiedy przychodzi posłanka Beger i domaga się w zamian za poparcie polityczne dla rządu stanowiska władzy wykonawczej, domaga się tak samo miejsc na listach wyborczych, ponieważ tego rodzaju negocjacje polityczne – to się może nie podobać, to może estetycznie drażnić – w polityce są wpisane w istotę demokracji. [...] Natomiast to, co jest uderzające dla mnie to Pana hipokryzja, bo ja bardzo się ucieszę, kiedy będzie ta komisja śledcza, kiedy pod odpowiedzialnością karną będą składane zeznania. Wówczas chętnie stanę przed tą komisją, tak samo jak mam nadzieję że stanie pan marszałek Komorowski, który dzisiaj się bardzo tutaj burzy, że monopol Platformy Obywatelskiej, który tak widoczny jest często w mediach, został tutaj zachwiany.

Napieralski: Otóż tutaj cel uświęca środki. Partia ze sztandarami, na których były wyszyte hasła moralności, po prostu stała się partią niemoralną od dłuższego czasu. To jest cały logiczny ciąg zdarzeń. Próba podsłuchiwania prezydenta Krakowa...

Ziobro: Przecież to jest insynuacja i kłamstwo!

Napieralski: ...była tylko po to, żeby go zdyskredytować. Dlaczego? Skoro Pan minister Ziobro jest taki chętny do komisji śledczych, dlaczego nie chce powołać komisji śledczej właśnie w tej sprawie, o których my mówiliśmy...

Ziobro: Ależ bardzo chętnie!

Napieralski: ...zakładania podsłuchów i inwigilowania, przepraszam, opozycji. Ale panie ministrze... proszę pana, żeby nie przerywać¹¹.

W powyższym fragmencie spór ma charakter wyraźnie merytoryczny, chociaż oczywiście, nie brak w nim emocji. Sytuacje, o których jest mowa, są wyraźnie opisywane (w ramach możliwości czasowych, jakimi dysponują rozmówcy), a zarzuty – stawiane bezpośrednio: „monopol Platformy Obywatelskiej”, „próba podsłuchiwania prezydenta Krakowa”. Równie zdecydowanie są one odpierane: „kłamstwa i insynuacja”. Zwraca uwagę częste użycie rzeczownika „moralność” i wyrazów od niego pochodnych – słowo to chętnie jest wykorzystywane

¹¹ Rozmowy Doroty Wysockiej-Schnepf z gośćmi programu TVP 1, dn. 27.09.2006.

w debacie publicznej, nie tylko w Polsce, ostatnio jednak wyraźnie daje się zauważyć wzrost jego użycia. Na uwagę zasługuje także wyraźnie inna rola dziennikarza, niż w sytuacji, gdy prowadzi on rozmowę z jednym tylko gościem. Najczęściej zajmuje on wówczas pozycję arbitra, zadaje pytania politykom z różnych stronnictw, starając się zachować obiektywizm, często też koncentruje się na kontrolowaniu dyskursu, jeśli przekroczy on granice taktu, kultury dyskusji, czy wręcz zrozumiałości – na taką postawę często wskazują zachowania Tomasza Lisa czy presenterów telewizji publicznej.

Niekiedy widzowie są świadkami rzeczowych rozmów, które sprowadzają się do merytorycznej prezentacji poglądów. W tym miejscu należy przywołać wypowiedź czterech posłanek w sprawie tzw. „seks-afery”:

Wiśniowska: Ja myślę, że narodziła nam się, czy też powstała nowa Anastazja P., tylko z Anastazji P. Samoobrona miała pożytek pewien, bo przynajmniej ulotki roznosiła, a tutaj, jak widzę, otrzymywała zapłatę, i to nie najgorszą, bo była i w radzie nadzorczej, poza tym jeszcze jako radna i zadaję sobie pytanie: skończyło się pełnienie funkcji radnej i nagle teraz jest pretensja.

Sekielski: A nie jest pani oburzona zachowaniem – jeśli tak było – swoich partyjnych kolegów?

Wiśniowska: Złe pytanie, to nie chodzi w tej chwili akurat o... przede wszystkim prokuratura musi wyjaśnić i na to pytanie powinniśmy sobie... to znaczy, poczekać na odpowiedź. I tego powinniśmy się trzymać. Niedopuszczalne jest to, co w tej chwili jest stosowane, czyli media wszem i wobec mówią, rozgłaszają i pokazują tylko z jednego punktu spojrzenia, a nie czekamy na efekt końcowy prokuratury.

Senyszyn: Myślę, że jeśli takie rzeczy się zdarzają, to kobiety powinny to ujawniać. My żyjemy w społeczeństwie patriarchalnym, gdzie kiedyś było prawo pierwszej nocy i części mężczyzn wydaje się, że mają prawo do tego rodzaju zachowania. Niestety w społeczeństwie jest pewna, no, nie powiem: aprobatą, ale w każdym bądź razie takie pewne patrzenie łagodne na tego rodzaju zachowanie mężczyzn i, być może, trzeba z tym skończyć i właśnie kobiety powinny ujawniać wszystkie takie przypadki.

Szczypińska: To nie jest kobieta słaba, to nie jest kobieta bezradna, to jest kobieta, która podjęła decyzję z całą świadomością, że ona to sama powiedziała, że ona wiedziała co czyni. To jest kobieta, która przyjęła jakiś cel i do tego celu pragnęła dotrzeć. Sama powiedziała, że gdyby tego nie uczyniła, czyli gdyby nie wybrała tej metody, musiałaby zostać jakąś tam sprzątaczką, prawda? To byłoby uwłaczające dla niej, wobec tego wybrała, no, jakby metody tego najstarszego zawodu świata, który jest nam znany¹².

Gdyby zestawić te cztery wypowiedzi (istotnie w programie występujące obok siebie), to można dostrzec liczne różnice wynikające z tego, że na tym etapie rozmowa nie nabrała jeszcze cech konfliktu. Korzystne wydaje się staranne budowanie zdań i dbałość o poprawną polszczyznę – cechy te można dostrzec w wypowiedzi Joanny Senyszyn. Wypowiedź posłanki jest zrównoważona w tonie, a zawarta w niej surowa krytyka współczesnego społeczeństwa polskiego została wyrażona taktownie i ostrożnie. Inaczej na tym tle prezentuje się wypowiedź Genowefy Wiśniowskiej, wyraźnie zakłopotanej pytaniem redaktora

¹² Rozmowy w programie „Teraz My!”, TVN, 5.12.2006.

Sekielskiego. Początkowo trudna tematyka miała być obrócona w żart, atmosferę dyskusji miało ostudzić ironiczne odniesienie do Anastazji P., całkowicie jednak zignorowane. O zakłopotaniu świadczyć może niestaranne dobieranie słownictwa i, przede wszystkim, chaotyczna składnia zdania, dodatkowo jeszcze dekonstruowanego licznymi jękami namysłu i pauzami (w inwariancie graficznym wyrażonymi wielokropkiem). Obrazu dopełnia umieszczanie obok siebie leksemów o podobnym albo takim samym znaczeniu (media „mówią, rozgłaszają”) oraz błąd frazeologiczny („punkt spojrzenia”) – cechy mogące świadczyć o kompetencji językowej posłanki. Tak skonstruowana wypowiedź nie jest przekonująca.

W wypowiedzi Jolanty Szczypińskiej na pierwszy rzut oka widoczne jest zastosowanie anafory: poszczególne frazy (tu akurat wewnątrz jednego zdania) są powtarzane: „to nie jest kobieta bezradna, to nie jest kobieta słaba”; „że ona to sama powiedziała, że ona wiedziała, co czyni”. Ten zabieg przypomina wyliczenie argumentów jednego po drugim, świadczących na korzyść jakiejś tezy i może (choć nie musi) przez nagromadzenie ich w jednym miejscu przekonać odbiorcę. Co ciekawe, według Kazimierza Ożoga¹³, podobny zabieg często pojawia się w tekstach demagogów i populistów. Przy okazji tej wypowiedzi trzeba jeszcze zwrócić uwagę na kłopotliwą materię, w jakiej poruszają się rozmówcy: sprawy związane z molestowaniem seksualnym. Posłanka Szczypińska w istocie stwierdziła, że Aneta Krawczyk wybrała prostytutkę, choć określiła to eufemistycznie, przez peryfrazę, przy czym zrobiła to także z pewnym zakłopotaniem (wyrażonym zbędnym użyciem słów „no, jakby” i dodaniem niepotrzebnego chyba odwołania do wiedzy rozmówców: „który jest nam znany”). *Summa summarum*, pogląd z założenia surowy, mający nawet charakter inwektywy, został wyrażony bojaźliwie, by nie powiedzieć: nieporadnie – zapewne po to, by przemycić go, nie wywierając przy tym złego wrażenia na opinii publicznej.

Nieco inaczej wygląda fragment dyskusji na temat „seks-afery” z programu „Co z tą Polską”:

Lis: Pani poseł dotknęła tu też realnej kwestii. [...] Czy jeśli się okaże [...], że to nie jest dziecko pana Łyżwińskiego, czy nie pojawi się na przykład u Pani taka refleksja, że jednak pewne komentarze, opinie były zbyt kategoryczne?

Pitera: Nie, panie redaktorze, ponieważ fakt urodzenia dziecka jeszcze nie neguje całości sytuacji [...]. Dzisiaj były w prasie opisane jakieś sytuacje zbiorowych spotkań towarzyskich, mówiąc ogólnie. Więc jedną sprawą jest to, czy było dziecko z tego związku i jak ta sprawa wyglądała, ten cały okrutny wątek, w którym było powiedziane, czy on jest prawdziwy czy nieprawdziwy i rzeczywiście kto jest ojcem dziecka, a drugi wątek to, generalnie rzecz biorąc, jest to wątek rozrywkowy, jeśli można tak nazwać, i wszystkich aspektów tej sytuacji.

Lewandowska: Ale wątek rozrywkowy nie jest zabroniony!

¹³ K. Ożóg, *Mechanizmy retoryczne w tekstach wyborczych*, w tegoż: *Język w służbie polityki*, Rzeszów 2004.

Jaruga-Nowacka: Precyzyjnie, czyli to jest jednak traktowanie kobiety jako obiektu seksualnego i wykorzystywanie właśnie pewnego podporządkowania, zależności tych kobiet, no więc to jest rzeczywiście mało rozrywkowe. Ja rozumiem, że tutaj był ten duży cudzysłów.

Lewandowska: To nie jest małe dziecko. To jest kobieta ponad 30 lat! Ona wie, co robi, ona wie, na co się godzi.

Chojarska: Być może faktycznie za mocno powiedziałam o tej pani Anecie, ale ja mając dwoje dzieci [...] nie zgodziłabym się sprzedawać własnego ciała. I ja to mówię jako kobieta, także tutaj takie to zdanie też jest, bo nikt na siłę nikogo nie zmuszał, jeżeli jest inna praca...¹⁴

Widać tu przede wszystkim pewien dysonans wywołany retoryką każdej z tych wypowiedzi. Posłanka Pitera użyła ironicznego sformułowania „wątek rozrywkowy” w odniesieniu do rzekomych kontaktów seksualnych posłów i przywódców Samoobrony RP z zatrudnianymi przez nich kobietami; w odpowiedzi członkini Samoobrony, poseł Lewandowska, zasugerowała dla odwrócenia uwagi przeciwniczki i zbicia jej z tropu, że nie wyczuwa ironii (bądź też nie rozpoznała tego wybiegu retorycznego rzeczywiście). W wypowiedziach posłanek Samoobrony charakterystyczne są wcześniej już dostrzeżone elementy mające świadczyć o argumentacji – za Ożogiem – demagogów (wspomniane już wcześniej stosowanie anafor w wypowiedzi Sandry Lewandowskiej), mało staranna składnia zdania (widoczna w wypowiedzi Danuty Chojarskiej). Tutaj też pojawia się, niestety często spotykany, brak szacunku wobec nieobecnej osoby, o której się mówi (by zacytować słowa posłanki Chojarskiej: „o tej pani Anecie”). Charakterystyczne powołanie się na autorytet (w tym wypadku własny) dopełnia kontekst, podobnie jak użycie eufemizmu oznaczającego prostytutkę.

Przykładem kolejnej istotnej – może nawet najważniejszej – cechy retoryki polityków w mediach, zwłaszcza w telewizji, jest postępująca kolokwializacja języka politycznego. O potoczności w języku polityków pisał już m.in. Kazimierz Ożóg w książce *Polszczyzna przelomu XX i XXI wieku*. Oczywiście nie wszyscy politycy posuwają się do tego rodzaju zabiegów, nasilają się jednak tendencje do zwiększania komunikatywności przekazu, nawet kosztem obniżenia poziomu językowego czy poprawności. Posłużę się cytatem z wypowiedzi Andrzeja Leppera w sprawie „seks-afery w Samoobronie”:

Lepper: Ale ma rację premier, że jeżeli by się potwierdziły te słowa pani Anety Krawczyk wobec mojej osoby i będą to wiarygodni świadkowie tych zdarzeń, które miały podobno miejsce, to ja sobie nie wyobrażam, żebym ja w ogóle nie zrezygnował [...]. Ale ja jestem przekonany, no jak ja mogę zrezygnować, skoro ja jestem pomówiony? Ja czegoś takiego w życiu nie przeżyłem z tą panią, no. Jak ja mogę zrezygnować. Szanowni państwo, to już jest szaleństwo, to co się dzieje. No czy państwo oglądaliście panią Anetę Krawczyk w programie „Teraz My”? Czy państwo stwierdziliście, że to jest zahukana gaska? Że to jest osoba, która nie ma języka w buzi? Że to jest osoba, która nie potrafiła wcześniej przyjść do mnie? Bo skoro na takiej stopie ze mną była bliskiej, że była u mnie i wiadomo, co się tam działo u mnie, to nie mogła do mnie przyjść

¹⁴ Rozmowy w programie „Co z tą Polską”, Polsat, 7.12.2006.

i powiedzieć, że z posłem Łyżwińskim, „poseł Łyżwiński molestuje mnie, poseł Łyżwiński zmusza mnie do czegoś”? Czy nie mogła pójść do innych działaczy naszej partii i powiedzieć to? Przez tyle lat. Dziewięć miesięcy chodziła w ciąży. Oczywiście ja jej współczuję, ja sobie nie kpię absolutnie w żadnym momencie z niej, ją życie skrzywdziło po prostu, ułożyło się tak, jak się ułożyło. [...]

Lis: Czy pan premier uważa, że pani Aneta jest mniej wiarygodna, bo jest elokwentna?

Lepper: Nie, nie, nie, że jest mniej wiarygodna. Wobec mojej osoby nie jest w ogóle wiarygodna.

W tej wypowiedzi potoczność jest wyraźnie obecna, poczynając od leksyki, a na składni kończąc. Frazeologizmy i metafory, które Andrzej Lepper użył, by przekonać swoich potencjalnych wyborców, są także wzięte z języka potocznego („zahukana gąska”, „nie ma języka w buzi”). Elementem potoczności jest także familiarne zwracanie się do widzów – często w drugiej osobie liczby mnogiej bądź przez kontaminację tej formy z wyrażeniem „państwo”. Efekt perswazyjny potęgować mają liczne anafory oraz pytania retoryczne (lub takie, na które pytający sam odpowiada, mimo że odpowiedź jest przewidywalna). Wypowiedź Andrzeja Leppera zwraca uwagę nie tylko potocznym nacechowaniem i niechlujstwem językowym (widocznym np. w nadużywaniu partykuły „no”). Równie istotny jest także rytm tego tekstu: długie, choć na ogół współrzędnie złożone zdania, sąsiadują z krótkimi – można się w tym rytmie zorientować i przełożyć go bez większego trudu na inwariant graficzny za sprawą charakterystycznej dla tego polityka intonacji. Jakkolwiek oceniać zdolność Andrzeja Leppera do kontrolowania rytmu wypowiedzi w trakcie mówienia bez przygotowania, trzeba przyznać, że tekst ma swoistą dynamikę, która może być dobrym chwytem retorycznym służącym pozyskaniu zwolenników.

Na podstawie przedstawionego materiału dostrzegamy przede wszystkim złożoność zachowań retorycznych polityków w mediach elektronicznych – z uwagi na objętość niniejszego tekstu nie udało się opisać wszystkich stosowanych przez polityków i dziennikarzy zabiegów. Można jednak postawić tezę, że od 1989 r. w polskich debatach publicznych stawia się przede wszystkim na zrozumiałość i komunikatywność, a w konsekwencji na pozyskanie popleczników i ewentualnych wyborców. Stąd też coraz częściej pojawiają się elementy potoczne (choć niekiedy przekraczają one granice dobrego smaku i wypowiedzi bywają wulgarne), dlatego częstokroć widzowie obserwują zachowania bezkompromisowe i agresywne, wynikające nie tyle z emocji, ile z wyrachowania. Język polskiej polityki zmienił się także znacznie wraz z wejściem do parlamentu polityków określanych jako populiści i demagodzy. Trudno także nie zauważyć wyraźnej zależności retoryki polityków od poglądów, jakim są wierni oraz od przynależności do stronnictwa politycznego: różnice między wypowiedziami polityków Samoobrony RP, Platformy Obywatelskiej czy SLD są znaczne, choć

jest marginalizowana na rzecz różnic między politykami postrzeganymi jako osobowości.

Rola dziennikarza w dyskursie politycznym została już spolaryzowana: może on występować w roli atakującego (i wtedy siłą rzeczy jest skazany na obronę w wielu sytuacjach retorycznych), może również odgrywać rolę mediatora w rozmowach, dbając o poziom kultury i jakość merytoryczną dyskusji. Należy się spodziewać, że z biegiem lat ta polaryzacja będzie bardziej widoczna, a wraz z nią nastąpi także wyraźny podział na programy publicystyczne o odpowiednim do roli dziennikarza charakterze.

Ciekawym i relatywnie nowym w Polsce zjawiskiem są programy publicystyczne o charakterze satyrycznym – przywołam tu choćby „Tok 2 Szok” emitowany w telewizji TV 4 lub „Teraz My!”, zakładający w swej formule nieliczne (wydaje się, że coraz rzadsze) elementy rozrywkowe. Można mieć nadzieję, że programów o takim charakterze będzie więcej i że łączenie spraw dla Polski istotnych z elementami rozrywki i humoru wpłynie na przystępność przekazów publicystycznych, łagodząc jednocześnie retorykę polityczną i poprawiając jej poziom w debacie publicznej.

Krzysztof Grzegorzewski

**Die Rhetorik den Angriffs und der Verteidigung
in Fernsehprogrammen am Beispiel der sogenannten
„Tonband-Affäre” und „Sex-Affäre”**

(Zusammenfassung)

Der Artikel spricht über die Rhetorik den Angriffs und der Verteidigung in politischen Fernsehprogrammen am Beispiel der sogenannten „Tonband-Affäre” und „Sex-Affäre” (November und Dezember 2006). Der Autor, nach der Analyse den herausgenommen Sendungen, klassifiziert rhetorische Kunstgriffe und versucht festzustellen, wie diese Kunstgriffe auf das Verstehen der politischen Anweisung einwirken können. Artikel ist auch eine Antwort auf zwei Fragen: wie die Politiker der öffentlichen Meinung überreden versuchen und wie ist die Rolle vom Journalist im politischen Streit in elektronischen Massenmedien.